

Kieniewicz, Stefan

"Boże igrzysko" Normana Daviesa (w związku z książką Norman Davies, God's playground. A history of Poland t. 1-2, Clarendon, Oxford 1981)

Przegląd Historyczny 75/2, 295-303

1984

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

STEFAN KIENIEWICZ

“Boże igrzysko” Normana Daviesa

(w związku z książką: Norman Davies, *God's playground. A history of Poland* t. I: *The origins to 1795*, s. XXXIII, 605; t. II: *1795 to the present*, s. XXVII, 725, Clarendon, Oxford 1981).

Całość dziejów Polski pióra jednego autora, objętości 80 arkuszy druku — oto wyczyn na jaki nie zdobył się nikt z naszych historyków, od czasów Bobrzyńskiego i Sobieskiego. Zdobył się zaś cudzoziemiec, uznając to sam, w przedmowie, za akt graniczący z zuchwalstwem. Pamięciowe opanowanie tysiąca lat historii z konieczności musi być powierzchowne. Uporządkowanie wydarzeń owych lat w duchu jednolitej koncepcji (bez czego trudno mówić o syntezie) jest podwójnie ryzykowne dla obserwatora z zewnątrz, choćby najbardziej wnikliwego i życzliwego. Prawda i to, że kilkunastu naszych historyków opracowało w latach powojennych, w znanej serii Ossolineum, całościowe historie różnych krajów, nie tylko europejskich; niekiedy były to dzieła okazałej objętości. Mimo wszystko autorzy ich ryzykowali mniej, niż Norman Davies. Książki ich zyskiwały uznanie w Polsce, ale w kraju, którym się zajmowały, ledwie że zostały dostrzeżone. Tymczasem historię Polski Daviesa rozchwytują nasi rodacy w kraju i za granicą, rzecz jasna z mieszanymi uczuciami. Wszyscy uznają doniosłość wydarzenia: że mianowicie anglosaski czytelnik otrzymał do rąk tak bardzo obfitą informację o przeszłości Polski, podaną w sposób pojętny i przyswajalny dla mentalności „zachodniej”. Każdy też musi przyznać, że autor przeszłość naszą ocenia z sympatią, a w każdym razie odnosi się do Polaków znacznie życzliwiej, niż do ich sąsiadów. Lecz nie każdy polski czytelnik zasmakuje we wszystkich jego ocenach; co się zaś tyczy polskich historyków, ci zwłaszcza wychwytywać będą nieuniknione w dziele tego rodzaju usterki faktograficzne.

O bazie źródłowej dzieła częściowo tylko mówią przypisy (25 stron petitu na końcu pierwszego, 26 na końcu drugiego tomu). Obok tytułów dzieł w wielu językach są tam i uzupełniające objaśnienia i uwagi polemiczne. Wśród dzieł cytowanych przeważają opracowania: autor zna dorobek polskiej historiografii, aż po schyłek lat siedemdziesiątych i nie cytuje na pewno wszystkiego, co przeczytał, chociaż niekiedy może zastanawiać dobór mniej znanych pozycji. Stosunkowo więcej przypisów znalazło się w rozdziałach dotyczących się domeny bliższych zainteresowań autora, a więc pierwszej ćwierci XX wieku. Liczne są odnośniki do wplecionych w tekst cytatów ze źródeł. Cytaty te są liczne, obszerne (nieraz parostronicowe) i bardzo różnorodne. Są to fragmenty kronik, teksty prawne, publicystyka, korespondencja — sięgają zaś te teksty od Ibrahima ibn Jakuba do Sławomira Mrożka. Polska literatura piękna, w tym wielka nasza poezja, są tu obficie reprezentowane, niekiedy w oryginalnym brzmieniu. Między innymi: „Warszawiankę” Delavigne'a autor cytuje w języku francuskim, „Klewetnikom Rossii” Puszkina — w rosyjskim, dołączając tam i tu angielskie tłumaczenie. Obfitość owych fragmentów źródłowych, zazwyczaj opatrzonych zwięzłym, celnym komentarzem, jest ozdobą dzieła i zapewne też skuteczniej przybliży czytelnikowi polską, nieprzetłuma-

czalną atmosferę tej czy innej epoki. Nawet jeżeli ów anglosaski czytelnik podnosi niekiedy brwi ze zdziwieniem.

Konstrukcja dzieła jest godna uwagi. Tom I przedrozbiorowy, zaczyna się od pięciu rozdziałów wprowadzających, z nich jeden poświęcony jest historiografii, drugi geografii, zaś trzy następne dają stosunkowo zwięzły (na stu stronach) przegląd dziejów Polski za Piastów i Jagiellonów. Reszta tomu I jest zatem poświęcona Rzeczypospolitej Polsko-Litewskiej 1569—1795. Idzie tu naprzód sześć rozdziałów tematycznych, zatytułowanych po polsku, z podtytułami angielskimi: „Antemurale (religia)”; „Szlachta (społeczeństwo)”; „Handel (gospodarka)” — tu wyjątkowo efektowny ekskurs o polskim eksporcie zboża); „Miasto, Anarchia (sprawy ustrojowe)”; „Serenissima (polityka zagraniczna)”. Łącznie mamy tu 250 stron, z głównym akcentem położonym na wiek XVII. Potem dopiero idzie na 150 stronach siedem rozdziałów chronologicznych, z czego 20 stron przypada na Sasów, a 36 na Stanisława Augusta. O polskim Oświeceniu jest oczywiście mowa i w tematycznych rozdziałach, w ogóle jednak akcent tego tomu jest położony raczej na „wielkość i upadek” Rzplitej, aniżeli na spóźnioną próbę jej ratowania. Do oceny tego ujęcia wrócimy jeszcze za chwilę.

Analogiczny jest układ tomu II. I tu idą zrazu, na blisko trzystu stronach, rozdziały tematyczne: pierwszy o kształtowaniu się nowoczesnego narodu (brak mi tu w przypisach Łepkowskiego), trzy następne o specyfice trzech dzielnic rozbiorowych, dalsze zaś zatytułowane po polsku: „Fabryka”; „Lud”; „Kościół”; „Kultura” (w zasadzie tylko sprawy oświatowe); „Żydzi”; „Wojsko”; „Emigracja”. Dwa ostatnie rozdziały mówią głównie o XX wieku. Potem dopiero idą rozdziały chronologiczne, z tym że około stu stron przypada na okres niewoli, czterdzieści na II Rzeczpospolitą, pięćdziesiąt na II wojnę, około stu na Polskę Ludową. Wykracza poza te podrozdziały rozdział „Granice”, omawiający zmiany kształtu terytorialnego Polski 1919—1945. Trzeba też dodać, że rozdział pt. „Partia” w części poświęconej PRL cofa się do początku polskiego ruchu robotniczego w XIX wieku. Układ podobny, rzecz jasna, nie może obejść się bez powtórzeń i odnośników; być może ważniejsze jest zorientowanie cudzoziemca w szerszej problematyce dziejów nieznanego kraju, aniżeli wyuczenie go chronologicznych detali.

Jakże pojmuje autor ową szerszą problematykę? W stanowczym przeciwstawieniu do trwałych nurtów polskiej historiografii, Ta ostatnia w odczuciu autora, traktowała i nadal traktuje rozwój społeczeństwa polskiego i jego kultury jako proces ciągły, logicznie rozwijający się, wśród zmiennych etapów, od czasów wspólnoty pierwotnej do dziś dzień. W tym punkcie — piszą autor w przedmowie do tomu I (s. IX) „dzisiejsi marksistowsko-leninowscy historycy w Polsce przeknęli starą ideologię nacjonalistyczną z haczykiem, linką i pływakiem”. W PRL upatrują oni jedynie prawowitego sukcesora Polski piastowskiej. Nic podobnego! — wywodzi autor. Żadnej ciągłości nie było w dziejach Polski: 1138, 1795, 1813, 1864, 1939 — to są momenty, w których istniejący stan rzeczy kończy się raz na zawsze, odżywa zaś po przerwie coś zupełnie innego. Nie ma ciągłości w dziejach polskiego terytorium, polskiego społeczeństwa, polskiej mentalności; nie było i nie ma determinizmu w polskich dziejach. W 1385, 1569, 1683, 1717, 1794—95, 1918, 1944 r. zostały podjęte lub zaniechane decyzje, które mogły być wypaść odmiennie i doprowadzić do odmiennych rezultatów (I, s. 58). Nieliczne elementy trwałości w polskich dziejach to chrześcijaństwo (I, s. 4), duch demokracji szlacheckiej (I, s. 255) odżywający dziś jeszcze w strukturach „Solidarności”, przywiązanie chłopca do ziemi (II, s. 190), popularność hasła „Polska nierządem stoi” (I, s. 321)¹.

¹ „Waleśa, jak stary polski szlachcic, którego tak niesamowicie przypomina, instynktem chyba wyczuł, że główne niebezpieczeństwo leży w absolutnych pretensjach władz państwa” (II, s. 723 n.).

Dla każdej interpretacji dziejów równie jednostronnej łatwo znaleźć w materiale źródłowym dość argumentów za i argumentów przeciw. Ograniczę się do jednej obserwacji. Doświadczenia dziejowe naszego narodu były, to pewne, nieprzeciętnie pokrętne, zwłaszcza w ostatnich paru stuleciach. Ale i inne kraje wpadały w ostre wiry. Anglia w 1066, Francja w 1789, Stany Zjednoczone w 1861—1865 r. Cóż dopiero Niemcy, Włochy, Hiszpania. A przecież mieszkańcy tych krajów mają uzasadnione poczucie wielowiekowej ciągłości dziejowej, a podobnie też mieszkańcy Indii, czy Chin, mimo zmienniejszej jeszcze kolei losów. Nie przeczę, że dla historyka akceptacja determinizmu bywa drogą mniejszego oporu, a nieraz ślepym zaułkiem. Wszyscy boimy się rozumowań kontrfaktycznych, pogardliwie przezwanych „gdybaniem”. Ale też wszyscy zmagamy się z chaosem zjawisk, doszukując się w nich — bardziej lub mniej udanie — jakowegoś porządku, sensu i logiki. W praktyce czyni to i autor omawianego dzieła, nawet jeśli zakłada sprzeciw wobec apriorycznych konstrukcji. Wyzomiałe więc odnosi się autor do osób, które w trudnej chwili zdają się „na to, co starożytni zwali Losem, albo Opatrznością, co nowożytni zwą Przypadkiem, Brytyjczycy zaś terminem: *mudding through*” (osiąganiem celu mimo spiętrzonych błędów). Polskim odpowiednikiem tego ostatniego zwrotu byłoby słynne „jakoś to będzie”.

O założonym przez autora irracjonalizmie dziejów Polski zdaje się też świadczyć tytuł dzieła „God's playground” ma być odpowiednikiem terminu „Boże igrzysko”. Autor wziął go z wiersza Krzysztofa Opalińskiego: „Pan Bóg nas ma jak błaznów. I to prawdy blisko, że między ludźmi Polak jest Boże igrzysko” (I, s. 360). Dziś powiedzielibyśmy raczej: igraszką. W praktyce nastawienie takie wyraża się u autora przypisywaniem większego znaczenia czynnikom zewnętrznym, aniżeli wewnętrznym, w kształtowaniu się dziejów Polski. Przykłady można mnożyć. Państwo polsko-litewskie nie mogło dać sobie rady z Zakonem Krzyżackim, ale zlikwidowała go Reformacja (I, s. 121). Załamała się Rzplita w następstwie buntu Chmielnickiego. Autor nie sądzi, by przesądził o załamaniu kryzys strukturalny (II, s. 466). Podporządkował sobie Rzplitą Piotr Wielki, oswobodziła zaś Polskę od Rosji I wojna światowa, nie zaś postęp gospodarczy (II, s. 107), ani też wysiłki Polaków (II, s. 392). Ponieważ rozwój społeczeństwa polskiego więcej zawdzięcza zewnętrznym naciskom, aniżeli wewnętrznym procesom (II, s. 178 n), dla obserwatora z zewnątrz gra sił międzynarodowych zawsze zdawać się będzie czynnikiem, który rozstrzygał o losach Polski w 1918, 1939 i 1945 roku. Davies oczywiście uznaje, że stan świadomości Polaków, ich zaangażowanie na rzecz niepodległości jakąś rolę tu odegrały — lecz w jego rozumieniu dalekoplanową. Z ironią zastanawia się, czy są możliwe i warte zachodu studia nad społeczeństwem polskim w XIX wieku, a więc w czasie, gdy polskojęzyczny element żył przemieszany z elementami niepolskimi w trzech różnych państwach, gdy znaczna większość polskiego elementu wcale się jeszcze za Polaków nie uważała (II, s. 178).

Paradoksy podobne mogą nas oczywiście drażnić, jako że z naszego punktu widzenia krystalizacja świadomości narodowej w XIX wieku stanowi najważniejszy element polskiego procesu dziejowego. Warto jednak zdawać sobie sprawę, że wraz z zmianą obserwacyjnego punktu ulega także zmianie obraz oglądany. Nie tylko nasz własny punkt widzenia musi pokrywać się z rzeczywistością obiektywną. Nie zamierzam się tu wypowiadać z braku kompetencji, na temat etnogenezy Słowian. Polska teza o autochtonizmie Pralechitów odpowiada zapewne naszym sentymentom, Daviesowi zdaje się wręcz śmieszna: gdy przodkowie wszystkich europejskich ludów wędrowali po kontynencie w ciągu stuleci, miałoby tylko jedni przodkowie Polaków tkwić w miejscu od zarania dziejów? (I, s. 40). Chętniej więc wierzy nasz autor pani Marii Gimbutas, która kraj między Wisłą a Odrą uczyniła kolebką Bałtów... Dowcipny diagram (I, s. 42) obrazuje położenie wza-

jemne siedmiu głównych grup szczepowych, interpenetrujących się w środkowej Europie, w pierwszych wiekach naszej ery. Liczne przejrzyste skomponowane diagramy są obok mapek mocną stroną książki; łatwiej zapewne trafiają do umysłu czytelnika, aniżeli tekst drukowany². W niniejszym jednak przypadku pierwotnej siedziby Słowian mogą tylko wyrazić żal, że nasz autor nie zechciał ustosunkować się do „Początków Polski” Henryka Łowmiańskiego..

Kolejny problem wczesnośredniowieczny, intrygujący autora, to wiekowy kontrast Polski i Rosji, przy zbliżonym podkładzie etnicznym i tak bardzo podobnym środowisku geograficznym (I, s. 53). I to też nie jest moja dziedzina — wszakże zdaje mi się, że przed najazdem mongolskim kontrast między posiadłościami Piastowiczów i Rurykowiczów nie sięgał aż tak głęboko. Geopolityka — twierdzi autor — wcale nie objaśnia, czemu to Rosja pożarła Polskę, nie zaś Polska Rosję (I, s. 26). Polska leży na niebezpiecznym zwężeniu nizu europejskiego — ale i sytuacja Prus była podobna. Miały i Prusy i Polska okresy potęgi i katastrofalnego upadku, zaś dzisiejsza likwidacja Prus zdaje się bardziej kompletna, w porównaniu do likwidacji Polski w 1795 i 1939 r. (tamże). Warto historykowi stawiać sobie takie pytania, nawet gdy odpowiedzieć umie tylko ogólnikiem. Jak np. ten, dotyczący „Złotego wieku”: „System polski zastygł w momencie, gdy wewnętrzna pomysłowość stała u szczytu, a zagrożenie z zewnątrz było jeszcze małe. Obrona, skarb i władza wykonawcza tradycyjnie zdecentralizowane trwały w stosunku do wcześniejszych warunków, a nie w oczekiwaniu rosnących nacisków. Można by rozumować, że Polska rozwinęła się zbyt wcześnie, albo zbyt łatwo” (I, s. 58).

Punkty, które mogłyby zdawać się sporne między stanowiskiem N. Daviesa, a poglądami jakie przeważają w naszej historiografii, nie są aż tak bardzo liczne. W szczegółowym wykładzie dziejów Polski Davies idzie na ogół za polskimi ustaleniami, także w sprawach uchodzących za sporne. Tak więc mówiąc o stosunku państwa polskiego i ludności polskiej do Żydów, Davies uwzględnia stałe polski punkt widzenia; to samo tyczy się „krwawej łaźni” toruńskiej 1724 r., która ongi wzbudziła w Anglii tyle oburzenia. O naszych dysydentach, a zwłaszcza o braciach polskich, pisze ze zrozumiałym entuzjazmem; przyznaje, że w Rzplitej cieszyli się większą swobodą, w porównaniu do mniejszości wyznaniowych w innych krajach. Trafnie zresztą zaznacza (I, s. 184), że owa swoboda dysydentów polskich świadczyła raczej o „tolerowaniu”, niż o tolerancji.

Godna jest uwagi umiejętność, z jaką N. Davies przybliży anglosaskiemu czytelnikowi nasze egzotyczne realia. Eksponuje — rzecz zrozumiała — stosunki polsko-angielskie (dyplomatyczne, gospodarcze, turystyczne i in.). Barwnie więc opowiada o finansowych perypetiach Gardinera, ostatniego ambasadora brytyjskiego w Rzplitej; pamięta i o udziale angielskich rycerzy w krzyżackich rejsach na Litwę, o polskich koligacjach ostatnich Stuartów, i o zasługach braci Evans, pionierów warszawskiej metalurgii. Obszernie (z poczuciem humoru) cytuje relacje podróżników angielskich po Polsce; odnotowuje, co wiedziało się o Polsce w Anglii różnymi czasy. Przytacza też (II, s. 10, 128, 152) fragmenty Baedekera z pierwszych lat XX wieku, odnoszące się do Warszawy, Poznania i Lwowa; na ich podstawie wnioskuję, na ile miasta te mogły wtedy zdawać się polskimi w oczach przybysza z Zachodu. Przede wszystkim jednak Davies stara się objaśnić zjawiska polskie analogicznie ze światem anglosaskim. Porównuje więc unię polsko-litewską do unii angielsko-szkockiej (szkocka dynastia w Westminsterze, przyjęcie przez Szko-

² Por. t. I, s. 68 efektowną mapkę zązębiania się sfer wpływów niemieckich, polskich, czeskich i ruskich w X—XI w. na obszarze między Magdeburgiem, a Kijowem. Prawie nie ma tu punktu, do którego nie sięgały wtedy dwie-trzy konkurujące hegemonie. Jediną usterką tego obrazka jest utożsamianie Jadźwingów ze Żmudzinami.

tów angielskiej kultury, relikty celtyckiej w Highlandach itp.). Inne paralele, to równocześnie funkcjonujące unie personalne: polsko-saska i brytyjsko-hanowerska (I, s. 493). Naszych chasydów autor porównuje z metodystami (I, s. 193); polskie rządy sejmikowe — z praktyką angielskich kolonii w Ameryce południowej (I, s. 370). Spór historyków o wzajemny związek spławu zboża do Gdańska z tzw. wільnym poddaństwem przyrównuje do analogicznego sporu o uprawę bawełny i niewolnictwo w południowych Stanach (I, s. 280). Pruską politykę zaprowadzenia niemieckich szkół na ziemiach polskich, w pierwszej połowie XIX w., zestawia z analogiczną i ściśle współczesną polityką Londynu na gruncie Walii, Szkocji i Irlandii. W rozumieniu ówczesnego Anglika leżało w interesie mieszkańców tamtych prowincji, by jak najszybciej wyzbyli się własnej („niższej”) kultury (II, s. 124, 132). Podobnie zresztą rozumowali Polacy we własnym państwie po 1918 r., gdy w grę wchodziły szkoły na Białorusi. Powstanie wielkopolskie 1918 r. porównane zostało z powstaniem „wielkanocnym” Irlandczyków (II, s. 137). Nowożytna Warszawa „raczej wyróżniała się jako skupisko intelektualistów, włamywaczy i powstańców, aniżeli rządzącej elity. Pod tym względem raczej przypomina Dublin, aniżeli Londyn, czy Waszyngton” (I, s. 306). Zestawienia tego rodzaju mogą nas zaskakiwać, ale z dydaktycznego punktu widzenia bywają użyteczne.

Dla braku kompetencji nie próbuję polemizować ze szczegółowymi stwierdzeniami, zawartymi w tomie I. Mimochodem więc tylko wytknę anachronizm terminu „Watykan” dla określenia papieństwa w średniowieczu (I, s. 70). Równie anachroniczne są terminy Prus Zachodnich, Prus Wschodnich w wieku XV (I, s. 123). Mylne zdaje mi się objaśnienie „dożynek” jako *harves: fires* (I, s. 166). „Zagończyk” kojarzy mi się z zagonami tatarskimi, nie z zagonem — poletkiem (I, s. 230). Międzyrzec wymieniony w I, s. 193 jest Podlaski, nie wielkopolski — zatem nie Meseritz! Indygenat polski przyznany Potemkinowi był zdarzeniem dość wyjątkowym; przesadą jest więc twierdzenie by otrzymał go za Stanisława Augusta a *flood of Russians* (I, s. 237). Szlachta polska używać mogła na poddanych batoga, albo kańczuga, ale nie knuta (I, s. 243). *Duke of Leipzig* wspomniany w liście Sobieskiego do Marysieńki z 14 lipca 1665 r. to zapewne książdz Lipski. Zbyt daleko idzie twierdzenie, że Litwa ok. 1700 r. *virtually seceded from Poland* (I, s. 436). Biblioteka Załuskich nie mieściła się w Pałacu Błękitnym³ (I, s. 509). Konfederacja dyzunicka zawiązała się w Słucku, nie w Słupsku (I, s. 518). Stanisław August nie podejmował cesarzowej w „pałacu królewskim” w Kaniowie (I, s. 528). Jest nieporozumieniem twierdzenie, że Sejm czteroletni w 1790 r. „podzielili się na dwie izby dla przyspieszenia pracy” (I, s. 574). Na paru następnych stronach spiętrzyło się więcej pomyłek. Król przystąpił do Targowicy w lipcu, nie w sierpniu 1792 r., kampania rosyjska t.r. trwała więc dwa miesiące, nie zaś „ponad rok”. Nie uczestniczył w kampanii tej Suworow. Nie całe W. Ks. Litewskie zabrała Rosja w II rozbiórze. W kwietniu 1794 r. Rosjanie nie uciekali z Warszawy przez mosty na Wiśle. Kraków zajęli w t.r. Prusacy, nie zaś Rosjanie. Wzmianka pod rokiem 1794 o wyrzuceniu zwłok b. prymasa Podoskiego do portu w Marsylii zdaje się kojarzyć ten fakt z naszą Insurekcją. Lecz prymas Podoski zmarł i pochowany został w Marsylii w 1777 r. Rewolucyjny tłum w szesnastcie lat potem spłądował kościół i zbezczescił zwłoki, ani wiedząc kim był ów Podoski (jakże niegodny swego kościelnego dostojenstwa).

Więcej miałbym do powiedzenia o tomie II, mianowicie o wieku XIX. W rękę mam dodruk książki („z poprawkami”) z 1982 r. Wypada ubolewać, że owe poprawki nie tknęły tyłu omyłek, na które byłaby zwróciła uwagę każda polska recenzja

³ Skojarzenie Pałacu Błękitnego z Anną Orzelską skłania do przytoczenia jednego z celniejszych powiedzeń N. Daviesa: „Większość politycznych planów Augusta Mocnego — inaczej, niż jego spermatozoa — nie osiągała celu” (I, 435).

wewnętrzna. Można twierdzić, że są to drobiazgi, które anglosaskiego czytelnika nie obchodzą; denerwują za to polskiego odbiorcę i zniechęcają do książki, która przecież zasługuje na szacunek. Oto lista pomyłek, być może jeszcze niepełna: Alojzy Feliński i Franciszek Duchński nie byli księżmi (II, s. 19 i 24). Łacina przestała być w Koronie językiem urzędowym na długo przed rozbiorami (II, s. 21). Mickiewicz zmarł w 1855, nie w 1854 r., nie został też pochowany nad morzem Marmara, lecz zwłoki jego przewieziono do Francji (II, s. 35 i 348). Antypolskich wystąpień Puszkina Mickiewicz nie przyrównał do „szczekania wściekłego psa” (II, s. 66). „O cześć wam, panowie magnaci” adoptowali jako swój hymn ludowcy, nie komuniści (II, s. 64). (Warto było może zacytować, że melodia owego hymnu wywodzi się z arii Mozarta, sparafrazowanej przez Chopina).

Dostojewskiego trudno charakteryzować jako oficera: w wojsku służył rok tylko, a gdy aresztowano go był literatem. Natomiast jego towarzysz niedoli Tokarzewski nie był ziemianinem, lecz synem gorzelanego (II, s. 92 n.). „Ochrańca” nie stanowiła agendy słynnego Wydziału III kancelarii cesarskiej; była potoczną nazwą policji politycznej w okresie, gdy Wydział III już uległ likwidacji. Nie kierował też ochrańcą Pobiedonoscew (II, s. 96). Nie jest ścisłe, by dramatyczne utwory trzech wieszczów nie mogły być wystawiane w Warszawie pod zaborem rosyjskim (II, s. 98). Grywano (z okrojzeniami) fragmenty „Dziadów”, „Mazepę”, „Irydiona”. Na s. 107 czytamy: „Po 1864, gdy poddaństwo zostało ostatecznie zniesione...”. Jak wiadomo, zniesione zostało już w 1807 r. Również na s. 182 jest wzmianka o sprzedawaniu poddanych w Królestwie, „co najmniej do roku 1864”. W bardzo ograniczonej mierze mogłoby się to dotyczyć gubernii zabużańskich, do roku 1861. Jest prawdą, że carat ciemniżył Rosjan podobnie jak Polaków i Żydów, czy Ukraińców (II, s. 108). To nie zmienia faktu, że liczni Rosjanie, służący caratowi w Polsce, żyli kosztem ludności miejscowej. Bank Polski w latach trzydziestych nie miał jeszcze dyrektorów Rosjan (II, s. 173).

Z pewną dozą szacunku wyraża się autor o praworządnym państwie pruskim. Nazbyt optymistycznie jednak ocenia zakres autonomii W. Ks. Poznańskiego. Nieprawdą, by to Księstwo zostało zlikwidowane w 1848 r., uchwała zgromadzenia frankfurckiego o wcieleniu Poznania do Rzeszy nie weszła w życie, język polski usunął ze szkół dopiero Bismarck. Dobra poznańskich uczestników powstania listopadowego brano w sekwestr, lecz nie konfiskowano. W procesie moabickim 1847 r. odpowiadało 254 oskarżonych, jednakże aresztowanych było ponad sześćuset. Nie w same tylko kosy uzbrojeni byli powstańcy poznańscy 1848 roku (II, s. 120). Bazar poznański mieścił dużo więcej, niż dwa polskie sklepy (II, s. 122). W grudniu 1918 r. Paderewski lądował w Gdańsku, nie w Szczecinie (II, s. 137).

Ze spraw galicyjskich: Austria w 1815 r. nie odzyskała nic w Nowej Galicji (II, s. 139 i 306). Zanizoną jest liczba 400 rodzin ziemiańskich w tej prowincji (II, s. 143), jeśli zważyć, że w I kurii około 2000 właścicieli ziemskich miało prawo głosu (II, s. 151). „Rabacja” 1846 r. była makabryczna — jednakże chłopci ofiarom swyrn głów nie ucinali (II, s. 147). Ani Gołuchowski, ani Schmerling nie byli w 1860—61, prezydentami rady ministrów”, tylko „ministrami stanu” (II, s. 149—150). Sejm i Wydział Krajowy istniały od 1861 r., Rada Szkolna od 1869 r. (tamże). Znikła też za autonomii instytucja mandatariuszy (II, s. 151), na czele gminy stał wójt. Z formalnego punktu widzenia da się zakwestionować twierdzenie autora o przysługującym cesarzowi prawie weta w stosunku do ustaw sejmowych (tamże). Mógł natomiast cesarz odmówić swojej sankcji tym ustawom.

Ze spraw kościelnych: biskupstwo warmińskie nie obejmowało Pomorza i Prus Zachodnich (z wyjątkiem Malborka). Arcybiskupstwo krakowskie zostało erygowane w 1925, nie w 1875 r. Prymas Poniatowski zmarł w sierpniu, nie zaś w kwietniu 1794 r. (II, s. 208). Kler katolicki podlegał w Prusach nadzorowi protestan-

ckiego państwa — zgoda; nie podlegał wszakże „protestanckiemu Konsystorzowi” (II, s. 209). Rzymsko-katolickie Kolegium Duchowne w Petersburgu nie nosiło nazwy „Świętego” (II, s. 209). Jego kompetencja ograniczała się do zachodnich guberni, próba rozciągnięcia jej na Kongresówkę (1867) spotkała się z oporem biskupów. Popiel został usunięty z Płocka nie za odmowę delegowania do Kolegium świeckich, lecz właśnie duchownych przedstawicieli diecezji (II, s. 220). Unia w zaborze rosyjskim po 1875 r. została zlikwidowana całkowicie; edykt tolerancyjny 1905 r. umożliwił niektórym ex-unitom przejście na obrządek łaciński (II, s. 211, 372). Stosunek Piusa IX do sprawy polskiej przedstawiony został zbyt surowo (II, s. 213). W latach 1861—62 papież uchylał się od potępienia patriotycznego ruchu polskiego, w 1863 r. wstawiał się do Aleksandra II za Kościołem w Polsce. Wystąpienie z 24 kwietnia 1864 r. nie było encykliką, lecz alokucją nieurzędowego charakteru: słowa *Vae mihi itd.* nie były incipitem, znajdowały się w środku tekstu. Dwie encykliki protestujące przeciw prześladowaniu Kościoła w Polsce zostały ogłoszone nieco później. Wiele złego da się powiedzieć o metropolicie Sierstrzeńciewiczu, ale żeby był ex-kapelanem luteranckim?... (II, s. 220). Arbp. Cieplak za dworna nawrotami administrował archidiecezją mohylewską, ale formalnie metropolitą nie był (II, s. 221). Na s. 224 czytamy, że po 1939 r. kościoły pod okupacją nie zostały zamknięte całkowicie. Otóż w „Kraju Warty” dostęp do kościołów w praktyce został uniemożliwiony ludności polskiej.

O Żydach w Polsce, ich aktywności politycznej i kulturalnej pisze autor stosunkowo dużo. Interesujące jest jego spostrzeżenie o paralelizmie nurtów politycznych żydowskich i polskich na przełomie XIX i XX w. Wspomniano już, że autor zbija, lub też redukuje rozpowszechniane w świecie informacje o rozmiarach dyskryminowania Żydów w Polsce międzywojennej; zwraca zwłaszcza uwagę, że przecierwanie obrazu ich sytuacji leżało wtedy w interesie propagandy syjonistycznej. Odnośnie II wojny mówi wręcz: „Pytać, dlaczego Polacy niewiele uczynili dla ratowania Żydów, to jakby pytać, czemu Żydzi nic nie uczynili dla ratowania Polaków!” (II, s. 264). A zatem tylko dwie małe obiekcje do tego rozdziału. Warszawski pogrom 1881 r. nie wybuchł na wieść o zamordowaniu cara, gdyż zdarzył się w dziesięć miesięcy potem (II, s. 251). Rodzina Róży Łuksemburg nie miała nic wspólnego z Litwakami (II, s. 255 i 541).

Ciąg dalszy drobnych usterek. Hotel Lambert nie współpracował z Lelewelami w tworzeniu Zjednoczenia Emigracji Polskiej (II, s. 288). Polskie jednostki legionne nie uczestniczyły w bitwie pod Marengo (II, s. 296). Korpus okupacyjny Davouta w Księstwie Warszawskim nie składał się z 30 tysięcy Sasów (II, s. 299). Piąty korpus polski księcia Józefa w 1812 r. nie wkroczył do Wilna (II, s. 303). Adam Czartoryski nie ustąpił z kuratorium wileńskiego już w 1814 r. (II, s. 313). Członkowie Sądu sejmowego 1828 r.p.o. wyroku uniewinniającym nie byli internowani na Zamku (II, s. 314). Chłopicki nie został przywrócony do władzy po detronizacji Mikołaja (II, s. 321). Łukasiński nie osiepił w więzieniu (II, s. 337). Pomnik ku czci wiernych cesarzowi generałów poległych w 1830 r. nie stał na placu Bankowym (II, s. 680). Legion Mickiewicza 1848 r. nie adoptował dewizy: *Ubi patria, ubi male* (sic! II, s. s. 342). W październiku 1848 r. Franciszek Józef nie był jeszcze cesarzem; nie musieli też Austriacy szykować wtedy ataku na Lombardię, która była od sierpnia w ich ręku (II, s. 345). Warszawskie Towarzystwo Rolnicze nie miało filii poza Królestwem (II, s. 349). Wjeliopolski w 1861 r. nie ponosił odpowiedzialności za ogłoszenie stanu wojennego i zajęcia w kościołach. Jarosław Dąbrowski sędzony był w Warszawie, nie w Rosji (II, s. 351). Nie było w 1863 r. miejskiej partyzantki (*urban guerilla warfare*, II, s. 353). Książd Maciewicz został aresztowany już w grudniu 1863 r. (II, s. 356). Żyrzyn nie leży w Górach Świętokrzyskich (tamże). Traugutt był rodem z Polesia, nie z Podlasia i nie widział się też w Paryżu z Napoleonem III (II, s. 359). Data schwytania księ-

dza Brzóska: 29 kwietnia 1865 (II, s. 364). Zesłami uczestnicy powstania styczniowego korzystali z amnestii cząstkowych, których było kilkanaście; znaczna część tych co przeżyli, wróciła do kraju po latach (II, s. 365). Słynne wystąpienie Waryńskiego na obchodzie pięćdziesięciolecia powstania listopadowego miało miejsce w Genewie, nie w Warszawie (II, s. 540).

Wypadki 1905 r. Davies relacjonuje tak, jak gdyby na wieść o „krwawej niedzieli” petersburskiej wybuchł w Warszawie strajk szkolny, a następnie dopiero podjęli strajk robotnicy. Kolejność zdarzeń była odwrotna. Niedostateczne jest sformułowanie, że w następstwie strajku szkolnego rosyjski Uniwersytet Warszawski *was half-deserted* (II, s. 371), skoro wykłady wznowione zostały dopiero jesienią 1908 r. Fantazyjnie wypadł opis pogromu warszawskich domów publicznych. Zaczęli gromić je Żydzi w dzielnicy żydowskiej, drugiego dnia włączyły się elementy chrześcijańskie, trzeciego — też kryminaliści. U Daviesa jednak czytamy: „24 maja setki robotników z metalowych fabryk na Pradze spłynęły przez mosty na Wiśle i zaatakowały dzielnicę czerwonych świateł w Warszawie” (II, s. 372). Mylnie zreferowany został wewnętrzny spór w PPS; jakoby „młodzi” domagali się wzmoczenia terroryzmu, przeciw czemu oponowali ostrożniejsi „starzy” (II, s. 376). Było, jak wiemy na odwrót. Na s. 377 czytamy o przyłączeniu powiatu chełmskiego do guberni kijowskiej; szło zaś o podporządkowanie nowoutworzonej gubernii chełmskiej gen.-gubernatorowi w Kijowie⁴.

Nie tak już wiele punktów zahaczenia znajduję w dalszych partiach książki. „Pierwsza kadrowa” nie cofnęła się z Kielc aż za kordon galicyjski (II, s. 382). Nie był hrabią Józef Ostrowski (II, s. 384). Pokój brzeski, odbierał Polakom nie tylko ziemie za Bugiem, ale i Chełmszczyznę (II, s. 385). Nie cała Kongresówka po Bug została wyzwolona w listopadzie 1918 r. (II, s. 391). Niemcy stali na wschód od Siedlec jeszcze w początku stycznia. Pamiętne spotkanie Piłsudski-Wojciechowski z 12 maja 1926 r. odbyło się na moście Poniatowskiego, nie zaś na moście Kierbedzia (II, s. 421). Prymas Wyszyński znalazł się w Komańczy nie bezpośrednio po aresztowaniu, ale dopiero pod koniec trzyletniego internowania (II, s. 580).

Niesprawiedliwe byłoby koncentrowanie uwagi czytelnika na drobnych, choć licznych niestety potknięciach autora. Walory opracowania — mam tu na myśli tom II — są bowiem niezaprzeczone. Nie dlatego, by interpretacja okresu porobiorowego w pełni odpowiadała przyjętym u nas poglądom; raczej dlatego, że zachęca do zastanowienia się nad alternatywnymi punktami widzenia. Dostrzega zatem autor trzy główne typy postaw politycznych polskich po rozbiorach: lojalistyczny, powstańczy i ugodowy (II, s. 29—30). Pierwszemu z nich, do którego wlicza nie tylko Wincentego Krasińskiego, Henryka Rzewuskiego, Bogdana Hutten-Czapskiego, ale i Kazimierza Badeniego, przypisuje ważniejszą rolę w naszych dziejach, niżesmy zwykli przyjmować⁵. Irredentystów podziwia, ale odmawia im poczucia realizmu. Ugodowcom patronuje Wielopolski, po nim przejmują spadek pozytywiści z Prusom, po nich Dmowski, przeciwstawiony Piłsudskiemu. Co istotniejsze, te same trzy nurty polityczne: lojalistyczny, powstańczy i ugodowy, stara się autor prześledzić także w drugiej połowie naszego stulecia.

Jak można się było spodziewać Davies nie przypisuje szczególniejszego znaczenia dwudziestolecu międzywojennemu. Było to jego zdaniem „krótkie interludium” niepodległości w dłuższym okresie braku suwerenności, sięgającym Sejmu niemego. Nie jest to teza nowa, postawił ją H. Wereszycki w roku 1947. Nasz

⁴ Zle też został narysowany ów *district of Chełm* na mapce w t. II, s. 83.

⁵ *They were Central European counterparts of Scots, Welsh and Irish politicians who made their fortunes with the British government in London. They were nothing unusual* (II, s. 31).

autor ją podbudowuje, dowodząc, że Druga Rzeczpospolita nie była w stanie rozwiązać żadnego ze swych istotnych problemów, zewnętrznych i wewnętrznych (II, s. 79). Nie iżby autor zamykał oczy na istotne osiągnięcia tego niedługiego epizodu⁶. Rozprawia się owszem, z pogardą z miotanymi wtedy na Polskę oskarżeniami i obelgami. Jest mu wręcz wstyd, że do wrogiego chóru nieprzyjaciół Polski włączyły się też szlachetnie skądinąd głosy brytyjskich liberałów (II, s. 393).

Nie zamyka więc oczu Davies na przewinięcia i błędy okresu: na bezrząd sejmowładztwa, nadużycia sanacji, fatalną politykę mniejszościową, iluzje dyplomatyczne Becka — aż do ostatniej „najtragiczniejszej pomyłki nowszej historii Polski”, którą był jego zdaniem wybuch powstania warszawskiego (II, s. 474). Usprawiedliwia te błędy i grzechy zwłaszcza tym, że inaczej się zdarzyć nie mogło; że jakkolwiek byłiby się zachowali Polacy po roku 1918, nie byłaby ich omięnęła katastrofa. Imponuje mu zwłaszcza to, że w najtrudniejszych chwilach tak bardzo wielu Polaków zachowało się *gallantly* — brawurowo.

Niepełnych sto stron, poświęconych w tomie tym Polsce Ludowej, trudno jest poddać ocenie zważywszy, że dla nas samych jest to historia niedostatecznie znana. Sam autor przyznaje się, że nie jest pewien swych sądów, opartych w znacznej części na źródłach niepełnowartościowych (II, s. 594). Z przywódców powojennej Polski cieszy się sympatią autora (o tyle o ile) jeden tylko Gomułka. Fakt niewątpliwy: że Polska po wojnie uzyskała racjonalne granice oraz że pierwszy raz w swej egzystencji stała się krajem narodowo jednolitym — opatruje autor refleksją: czy nie nazbyt wysoką zapłaciła cenę? Warte są rozważenia refleksje autora na temat sprężenia zwrotnego interesów centrali partyjnych, w Moskwie i Warszawie. W pełni pozytywnie odnosi się autor do powojennych osiągnięć kultury polskiej, tak bardzo żywotnej, mimo przeszkód, z jakimi się musi borykać.

Trzy strony, dołączone na końcu tomu w dodruku, już po indeksie, i zatytułowane: „Solidarność 1980—1981”, pisane były przed 13 grudnia. Tenor ich zdaje się przeczyć wcześniejszym założeniom metodologicznym autora. Jest bowiem oto świadkiem potężnego ruchu, którego nikt się nie spodziewał w świecie i który wybuchł całkiem spontanicznie, bez czyjejkolwiek ingerencji z zewnątrz. Czyżby zatem Polacy okazali się zdolni do samodzielnego kształtowania własnych losów? W ostatnim akapicie książki autor wstrzymuje się od stawiania prognozy. „Co więcej — pisze — znajomość historii Polski może nasuwać nutę pesymizmu, przynajmniej dla prognozy krótkoterminowej. Żaden naród nie jest bardziej narażony (*vulnerable*), niż wtedy, kiedy się chce zreformować; zaś historia Polski usiana jest próbami reform, które dawały powód do wewnętrznych rozterek i poprzedzały zewnętrzną interwencję” (II, s. 725). Niniejszą sceptyczną refleksję wyprzedził i tym razem bieg przyspieszony historii.

Dobiegając końca tej pasjonującej lektury, przykuwającej uwagę polskiego czytelnika, wypada jeszcze raz wyrazić wdzięczność autorowi za trud włożony w przyswojenie tak bardzo szczegółowego okresu polskich dziejów, a bardziej, jeszcze za samodzielne ich przemyślenie. Rezultat byłby znacznie jeszcze więcej wart, gdyby go nie osłabiały faktograficzne pomyłki. Okazując się tak bardzo dbałym o ortografię polskich nazwisk i nazw miejscowych, o wszelkie znaki diakrytyczne, autor jednak gubi literę ł w nazwiskach Pawłowski i Nałkowski (I, s. 34). Mniszcha nazywa Mniszkciem (I, s. 377, 456), Stackelberga — Staekkelbergiem, Stanisława Szczepanowskiego — Szczepańskim (I, s. 145—6), zaś Kronenberga — uporczywie Kronenburgiem. Przytaczam tylko pomyłki powtarzające się parokrotnie. Z całego serca życzę autorowi dalszych, licznych dodruków, w których owe pomyłki zostałyby sprostowane.

⁶ W niedługim paragrafie poświęconym kulturze dwudziestolecia eksponuje zwłaszcza dwa nazwiska: Chwistka i Witkacego (II, s. 427).